

1
ULUBIONE BAŚNIE

TOMCIO PAŁUCH

Opowiedział wierszem

Or-0t.

Arthur Oppman

Z OBRAZKAMI

WARSZAWA
NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

1903

Дозволено Цензурою.
Варшава, 26 Августа 1902 года.



884-93

Z. S.

410410/95

dez 94/341/95

TOMCIO PALUCH.

Pod szumiącym wielkim borem, żył drwał biedny ze swą żoną; miał miłutkich siedmiu synów i chatynkę pochyloną.

A najmłodszy z tych chłopezyków bardzo dziwne nosił miano: że był mały jak paluszek, więc Paluszkiem go nazwano.

Tomcio Paluch, choć nieduży, miał rozumu w główce wiele: umiał dobrze czytać, pisać, z książki modlił się w kościele. Przytem kochał swe rodzeństwo i rodziców swych oboje, bo serduszko miał tak czyste, jak bijące w lesie źródło.

W chacie drwała była bieda, nie-raz zbrakło kęsa chleba. Codziennie dzieci się modliły, by Bóg zesłał pomoc z nieba.

Ojciec pracę ma tak ciężką, trudno wyżyć mu z rodziną, gdy wieczorem uśnie dziatwa, gorzkie łzy rodzicom płyną.

I narzeka drwał ubogi, że dziateczki bledną z głodu; choć on macha wciąż toporem, od świtania do zachodu.

Raz wieczorem, Tomcio Paluch, gdy już bracia jego spali, na posłaniu swem usłyszał, jak rodzice wyrzekali.

Więc cichutko wstał z pod pieca; zaciekawia go rozmowa. Z wielkim smutkiem, z wielkim żalem, takie słyszy ojca słowa:

— Coraz większa u nas nędza, już mi ręce opadają, a dziecińy biedne



L. Staudt

nasze, do jedzenia nic nie mają. Co to będzie, już sam nie wiem, bo roboty niema w borze, chyba przyjdzie umrzeć z głodu, jeśli Bóg nam nie pomoże.

Tomcio bardzo się tem zmartwił, i serduszko go bolało, a choć znowu się położył, jednak nie spał przez noc całą.

O poranku matka rzecze:

— Chodźcie dzieci na jagody, bo w spiżarce naszej całej nie już niema, oprócz wody.

Więc do lasu poszli wszyscy.

Dziatwa chociaż głodna, skacze. Tylko drwał się trapi srodze, a drwalowa ciągle płacze.

Wtedy Tomcio tajemniczo do rodzeństwa mówi swego:

— Chodźmy, bracia, szukać szczęścia pośród świata szerokiego. Oj-

cu, mamie, ciężko z nami, bo wyżywić nas nie mogą; może też nam w tej wędrownicy Aniołowie dopomogą. Może jaki skarb znajdziemy, i przyniesiem do swej chatki, toż dopiero radość będzie i dla ojca i dla matki!

— Dobrze, Tomciu, rzekli bracia. —
I w gęstwinie wnet zniknęli.

Co się stało z ich synkami, nie drwalowie nie wiedzieli.

A tymczasem Tomcio Paluch śmiało braci swych prowadzi.

Cztery dni tak wędrowali; patrząc, drzew już coraz rzadziej. I światółko hen migota na pobrzeżu lasu tego.

To był wielki dom olbrzyma, ludożercy okropnego.

Gdy podeszli chłopcy blisko, żona zbója ich spostrzegła, iść za sobą rozkazała i do męża wnet pobiegła.

Idą chłopcy przestraszeni, patrzą:

siedzi olbrzym srogi! Włosy gęste,
zęby wilecze, wzrok ma krwawy i zło-
wrogi.

Na ten widok chłopcy płaczą, z pro-
śbą ręce wyciągają.

A zbójowi błyszczą oczy, aż z nich
iskry wylatają.

Tylko Tomcio się nie lęka; jego
olbrzym nie zatrwoży, bo on ufa ła-
sce nieba i opiece ufa Bożej.

Olbrzym rzeknie grubym głosem,
aż zadrżały szyby w ścianie: — Marsz
do łóżek! spać mi zaraz, jutro zjem
was na śniadanie.

Dwa w pokoju łóżka stały, pod
osłoną firaneczek. W jednym zbója
córkę spały.

Siedem olbrzym miał córeczek.

Każda miała z nich koronę, dya-
mentami wysadzaną.

MBP Łódź 12.606 MKD



W drugim łóżku, naprzeciwno, siedmiu chłopcom spać kazano.

Gdy się chłopcy położyli, ze zmęczenia wnet usnęli.

Tylko mądry Tomcio Paluch nie spał wcale na pościeli.

Cicho wylazł z łóżka swego, (córeczki zbójca już sen zmorzył), złote zabrał im korony i braciszkom swoim włożył.

Olbrzym siedział do północy; wypił całą beczkę wina, potem spojrział na zegarek.

— O, dwunasta już godzina! Czas się zabrać do tych malców, nóż mam dobrze wyostrzony.

Więc podchodzi do ich łóżka.

Maca główki: są korony!

— A! tu moje śpią córeczki — myśli zbójca ów bez serca, i do łóżka wnet drugiego potoczył się ludożerca.



Ciach! ciach! nożem bez litości. Trysnął strumień purpurowy, i po ciemku nie nie widząc, zbój swym córkom obciął głowy.

Potem runął na podłogę i zachrapał, bo się strudził.

A tymczasem Tomcio Paluch sześciu braci swych obudził.

Ściągnął buty olbrzymowi i na swoje kładzie nogi. Kto w tych butach choć krok stąpnie, ten przebędzie milę drogi.

Potem braci wziął za ręce. Pędzi szybko do swej chatki, do drogiego swego taty i najmilszej, dobrej matki.

Przez doliny i przez góry nasi chłopcy wciąż pędzili, i niebawem na polance swoją chatkę zobaczyli.

Gdy się rano olbrzym zbudził, ujrzał córki zakrwawione; ale gonić



chłopców nie mógł, bo nie wiedział w którą stronę.

Wszystkie sprzęty porozbijał, pełen gniewu i wściekłości, i tak strasznie się rozsierdził, że nareszcie pękł ze złości.

A tymczasem Tomcio Paluch ojcu złote dał korony.

Ten je sprzedał w blizkiem mieście, kupił konie, pługi, brony.

Śliczny dworek wybudował, srebrne brzozy rosły w koło. Tam rodzina drwała cała, żyła długo i wesoło.





✓

12 606 MKD